

XX Kierat

Swoją przygodę z Kieratem zacząłem w 2018 roku. Wcześniej co prawda przyglądałem się tej imprezie, ale 100 km? Brzmiało jak spore wyzwanie. Nie wyobrażałem sobie iść samemu. Na szczęście namówiłem dwie osoby, wystartowaliśmy i skończyliśmy wtedy z czasem prawie 27 godz. Sporo, ale zakochałem się w Kieracie. Od tamtej pory to mój ulubiony start roku. W 2019 roku, w nieco innym składzie, poprawiliśmy czas na 26,5 godz. i zdobyliśmy nowe doświadczenia. W 2021 roku uzyskaliśmy bardzo podobny czas tą samą ekipą. W 2023 roku udało się nam poprawić czas o ponad 2 godz. i skończyć w 24 godz. To już było coś! Dużo się przez te lata nauczyłem w kwestii ubioru, jedzenia i picia. Kondycja cały czas była, biegam od 2013 roku, to nie było problemem. W 2024 roku zaczął sypać się zespół z powodu kontuzji i chorób. Musiałem wystartować sam. Rezygnacja w ogóle nie wchodziła w grę. Pierwszy raz do plecaka wrzuciłem żele izotoniczne (nigdy więcej skurczy) i postanowiłem zminimalizować postoje. Pomogło! Osiągnąłem wtedy niesamowity dla mnie czas 20,5 godz. To ponad 6 godz. szybciej niż w 2018 roku!

3 maja 2025 roku z ciekawości i w ramach treningu wystartowałem w Myślenicach w biegu Garmin Ultra Race na 48 km. Poszło bardzo fajnie. Do XX edycji Kieratu podszedłem bardzo spokojnie, ale optymistycznie. Wydawało mi się, że maksimum już osiągnąłem, planowałem wyrobić się w ok. 21 godz. marszem bez specjalnego pośpiechu. Forma była dobra, brak kontuzji, logistykę po pięciu wcześniejszych startach miałem dobrze opanowaną. Co prawda znów startowałem sam, ale i tak liczyłem na świetną zabawę!

Pogoda dwa tygodnie przed startem zrobiła w Polsce psikusa. Maj był wyjątkowo chłodny i mocno padało. Pewnym było, że będzie błoto. Dużo błota. Temperatury na szczytach mogłyby spaść prawie do zera, do tego miało lekko popadać. Jak się w takim razie ubrać? Zawsze szedłem w krótkich spodenkach, musiałem jednak wziąć coś dłuższego, do tego kurtkę przeciwdeszczową.

23 maja przyjechałem do Słupnic ok. godz. 13, żeby zjeść obiad i na spokojnie zaplanować trasę. Tym razem w związku z okrągłą XX edycją mieliśmy maszerować tylko po Beskidzie Wyspowym. O 17:30 wszyscy zawodnicy zeszli na start i odprawę, gdzie stojąc w lekkim deszczu (który był zapowiadany dopiero na noc) wystuchaliśmy wskazówek dotyczących trasy. W tym roku było kilka LOPów (linii obowiązkowego przejścia) i zabronionych przejść wzdłuż głównych dróg, więc trzeba było uważać.

O godz. 18 na trasę ruszyło 370 zawodników, napierw pierwszym LOPem na południe Słupnic do cmentarza, za którym musieliśmy skrócić w prawo. Szliśmy w dużej grupie kierując się na zachód i południowy zachód mijając Świerczek. Większość drogi prowadziła asfaltem. Na PK1, postawionym niedaleko wejścia na żółty szlak, odbiłem się o godz. 18:50.



1. W drodze do PK1. W tle widać Mogielicę

Kolejny odcinek nawigacyjnie był prosty, ale jednak można było pokombinować. Ja wybrałem najprostszy wariant czyli szlak żółty, skrót czerwonym szlakiem edukacyjnym i szlak zielony. Wchodziliśmy na masyw Mogielicy, więc podejście było wymagające. Cały czas padał lekki deszcz, błoto było znośne. O 19:59 i 13 km byłem na PK2.



2. Podejście do PK2

Stąd niektórzy wybrali przejście zielonym szlakiem tuż pod szczytem Mogielicy, ale ja, jak większość osób, tylko kawałek zawróciłem i odbiłem w lewo na szeroką trasę rowerową. Skusiłem się na iluzoryczny skrót ścieżką edukacyjną, ale nie był to dobry wybór. Było bardzo wąsko i mokro. Na szczęście niewiele później wróciłem na trasę rowerową. Zrobiło się ciemno, więc wyjąłem czołówkę i kontynuowałem zejście aż do żółtego szlaku. Tutaj można było dopiero poczuć gęste i kleiste błoto pod butami. Przestało padać, ale woda swoje już zrobiła. Na Przetęczy Przystopek niewielką grupą odbiliśmy ze szlaku i brnęliśmy ścieżką aż do szerokiej bitej drogi, która doprowadziła nas do PK3 o 21:33.

Uzuppełniłem wodę w butelkach i kontynuowaliśmy marsz drogą. Zeszliśmy do Pótrzeczek i idąc spory kawałek asfaltem doszliśmy do zakrętu, za którym droga poprowadziła nas między Kiczorą i Kiczorką do zielonego szlaku. Przecieliśmy go i maszerując błotnistą ścieżką, a później łąką, doszliśmy do PK4 o godz. 22:47.

Według budowniczego trasy powinniśmy iść dalej przed siebie, ale ja tak jak większość zawodników wróciłem do zielonego szlaku i najprościej jak się dało, czyli tym szlakiem właśnie, w mniejszym lub większym błocie szedłem w kierunku PK5. W połowie drogi spotkałem biegacza, który przez telefon narzekał, że ominął PK4 i wraca, żeby go zaliczyć. Współczuję... Ja o godz. 23:50 stawiałem się na PK5 za szczytem Ostrej po przejściu 33 km. 1/3 drogi za mną w czasie 6 godz. Dobry początek!



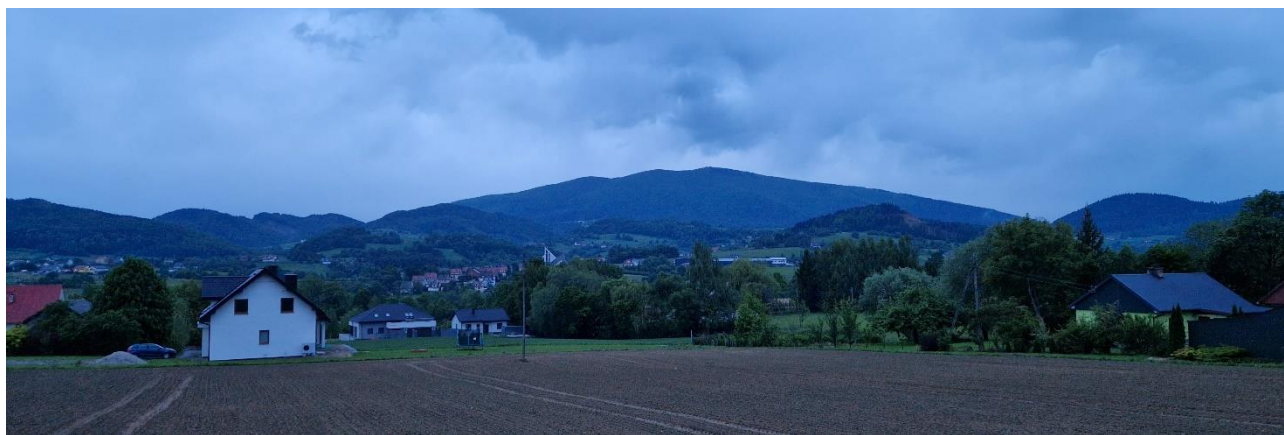
3. Szczyt Ostra tuż przed PK5

Na odprawie Pan Andrzej zwracał uwagę, że niektórych ścieżek nie ma na mapach elektronicznych, ani nawet oficjalnych mapach Compass. Na prośbę organizatorów zostały one dodane na mapę Kieratu. Miałem przeczucie, że to może być to miejsce. Większość osób po zaliczeniu PK5 wróciło na Ostrą, ja jednak poszedłem kawałek za PK4 i skręciłem w prawo w ścieżkę, która po chwili rozwidła się. Tego rozwidlenia nie widziałem na mapy.cz. Była północ, więc to dobry czas na eksperymenty. Odbiłem na rozwidleniu w prawo, kierunek ścieżki się zgadzał, więc kontynuowałem zejście. To była dobra decyzja, bo wkrótce zszedłem do Łostówki. Dalej poszedłem na północ do góry do żółtego szlaku. Przeciłem go i zszedłem na dół do drogi krajowej, którą można było przeciąć tylko w kilku miejscach. Ja trafiłem na okolice przystanku autobusowego. Po przekroczeniu drogi skierowałem się asfaltem na wschód równolegle do głównej drogi. W zasadzie powinienem był szukać ścieżki przez las w kierunku Ośrodka Rekolekcyjnego pod Śnieżnicą, ale odpuściłem i skierowałem się w kierunku Przetęczy Gruszowiec, gdzie skręciłem na szlak zielony, którym łatwo dotarłem do PK6 o godz. 1:41.

Nie chciałem się wracać więc zaraz za punktem wskoczyłem w las i trzymając azymut nieoznaczonymi ścieżkami doszedłem do niebieskiego szlaku. Odbiłem przed szczytem Śnieżnicy w prawo i kontynuowałem zielonym szlakiem i LOPem jednocześnie na wschód.

Teoretycznie było zimno, ktoś powiedział, że na Śnieżnicy było tylko 2 stopnie, ale jakoś się tego nie odczuwało przy wysokim tempie marszu. Idąc całą grupą, kawałek za Wierchami, odbiliśmy w lewo i ścieżką doszliśmy do czarnego szlaku. Przecieliśmy drogę i cały czas idąc szlakiem doszliśmy do PK7 o godz. 3:17 i 48 km. Dystans w zegarku cały czas pokrywał się z mapowym.

Normalnie każdego pewnie ciągnęłoby do głównej drogi, ale była zakazana, więc maszerowaliśmy dalej czarnym szlakiem. Udało się znaleźć skrót za Ostrą Górą i chwilę przebijając się przez las wrócić na szlak. Zszedłem do głównej drogi, do Skrzydlnej i o świcie, o godz. 4:07 i 52 km, zaliczyłem PK8. Minęło 10 godz. od startu. Tutaj pierwszy raz usiadłem, napiłem się kawy, zjadłem zupkę i trochę zapasów, uzupełniłem wodę, przemyłem się i po 20 min wróciłem na trasę. Nie lubię odpoczywać za długo, bo mięśnie stygną, trzeba je na nowo rozgrzewać, a to wybija z rytmu. Oczywiście GPS na postoju trochę metrów zliczył i dodał ponad 0,5 km względem dystansu mapowego.



4. Widok na Śnieżnicę po wyjściu z PK8

Na dalszym odcinku można było pokombinować. Było już całkiem widno, dróg do wyboru było aż nadto. W bazie planowałem przejść dołem wzdłuż zbocza, żeby na wysokości Księżej Góry odbić na zachód (tak też zaplanował budowniczy). Na trasie uznałem jednak, że krócej będzie przejść większość od razu górą. Poszedłem kawałek czerwonym szlakiem, szybko odbiłem w prawo. Zaczęło lekko padać. Niedługo potem odbiłem za zachód w las i idąc na azymut trafiłem na żółto-czerwony szlak, przeciąłem zielony i idąc nieoznakowaną ścieżką dotarłem do niebieskiego. Pomyliłem się i zacząłem iść w kierunku szczytu Księżej Góry, ale zawróciłem po 100 m przy okazji zawracając kilka podobnie idących osób. O godz. 5:54 stawiałem się na PK9. O dziwo dystans z zegarka był o 1 km mniejszy niż ten na mapie. Chyba dobrze skróciłem.

W kilka osób poszliśmy dalej niebieskim szlakiem. Po kilkuset metrach odbiliśmy w dół na wschód w kierunku Pogorzan. Przestało padać. Przeciąłem drogę, trafiłem na bardzo zarośnięty niebieski szlak, który wyszedł na drogę asfaltową. Prowadziła ona między ogromnymi plantacjami jabłoni. Wyglądało to przepięknie. Dobrze jednak, że było pochmurno, bo w pełnym słońcu i upale nie chciałbym się tam znaleźć. Przeszedłem przez Górę Św. Jana, obok sklepu (ominąłem!) i cały czas szedłem asfaltem na wschód aż do PK10, gdzie dotarłem o 7:07.

Przeszedłem przez Krasne-Lasocice, ominąłem kolejny sklep, odbiłem w lewo i kierowałem się cały czas na wschód wśród jabłoni. Doszedłem do kolejnej drogi i za znakami skierowałem się na cmentarz wojenny, przy którym znajdował się PK11. Byłem tam o 7:49 mając według mapy 72 km w nogach. Według zegarka już 2 km mniej. Zauważyłem, że coraz więcej kieratowiczów na trasie to biegacze, którzy zwolnili do marszu.



5. Jabłonie gdzieś w okolicach PK10

Na szczęście mogłem się pożegnać na chwilę z asfaltem. Ruszyłem ścieżką na wschód przez las, wyszedłem obok zabudowań. Widziałem, że niektórzy planowali brnąć przez rzekę, ale była trochę za duża, więc odbiłem na most. Kontynuowałem szeroką, ale bardzo błotnistą drogą. Ominąłem miejsce wyrębu drzew, przeszedłem przez potok i wróciłem na asfalt. Przeszedłem obok kościoła w Starym Rybiu. Za Tarnawską Górą odbiłem w lewo na ścieżkę i idąc przez las trafiłem na PK12, gdzie mogłem uzupełnić wodę. Była godzina 9:15.



6. Buty po 80 km

Poszedłem na południe do drogi i dalej aż do zielonego szlaku. Już wcześniej byłem przygotowany, że tutaj będzie najbardziej strome podejście na całej trasie – na szczyt Pasierbeckiej Góry. Zdobyłem ją idąc cały czas zielonym szlakiem. Nie było tak źle. Skręciłem na lewo do PK13 i odbiłem się o 10:23. Do mety zostało tylko 15km!

Dalej wydawało się oczywiste, żeby iść żółtym szlakiem, przez centrum Pasierbca i niebieskim szlakiem. Stwierdziłem, że pójdę jednak inaczej. Poszedłem niebieskim szlakiem przez las i asfaltem do Kisielówki. Odbiłem na południe na Piekietko i dalej czerwonym szlakiem edukacyjnym asfaltem i przez las dobiłem do PK14 o 11:55. Do mety już tylko 6 km!

Tempo miałem bardzo dobre. Była szansa zmieścić się w 19 godz. jeśli bym dobrze przycisnął. Z punktu skierowałem się na wschód na niebieski szlak. Asfalt schodził tak stromo w dół, że aż prosiło się, żeby zbiegać. Przetruchtałem 1 km. Doleciałem do głównej drogi i znów przeszedłem do marszu. Ruszyłem prosto na południe. Szedłem otwartą przestrzenią, więc wkrótce zobaczyłem cel wędrówki. Odbiłem w jedną ze ścieżek w prawo, doszedłem do głównej drogi idącej przez Słupnice i wyprzedzając jeszcze kilka osób o 12:53 odbiłem się na mecie.



7. Widok na Słupnice

18 godz. 53 min! 1,5 godz. szybciej niż rok temu i 9 godz. szybciej niż pierwszy Kierat. To mój nowy rekord, którego zupełnie się nie spodziewałem. Pierwszy raz zdarzyło się też, że GPS pokazał mi mniej niż 100 km, dokładnie 97 km. Muszę założyć, że wyjątkowo sprawnie optymalizowałem trasę. Pomogło też na pewno zimno. W nocy było ledwie 2 stopnie, a w dzień nie więcej niż 12 stopni, więc nie było szans się przegrzać, a to zawsze źle na mnie wpływa. Błoto oczywiście było, ale jedynie na niektórych odcinkach przeszkadzało w marszu. Zwycięzcy warunki i trasa też musiały odpowiadać, bo padł rekord Kieratu - 10 godz. 40 min. Ja uplasowałem się na 61 miejscu na 241 osób, które ukończyły cały dystans i 361 osób, które zaliczyły przynajmniej jeden punkt.

Gratuluję wszystkim, którzy odważyli się wziąć udział w tej ekstremalnej imprezie. Dziękuję wolontariuszom na wszystkich punktach za motywację i dodawanie sił. Bez Was nie byłoby tej imprezy! Dziękuję organizatorom za ponowne dostarczenie nam masy wrażeń i emocji! Do zobaczenia za rok!

Michał